

## Koń (trojański) jaki jest, każdy widzi?

*Pierwsza publikacja: 26 października 2013 r.*

Październik to miesiąc, w którym zawsze silnie nurtują mnie pytania dotyczące zmian, jakie zaszły w łonie Kościoła katolickiego w Polsce po roku 1945. Dlaczego właśnie w październiku? Bo w karty tego miesiąca na stałe wpisała się na wskroś tajemnicza śmierć polskiego biskupa, śmierć, która do dziś waży na losach Polski i Kościoła, śmierć, o którą nikt się nie głośno upomina. 26 października 1948 r. ceremoniom pogrzebowym prymasa Augusta Hlonda przewodniczył – powszechnie uznawany za jego następcę – biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski, sekretarz Episkopatu Polski. Nikt wówczas nie podejrzewał, że dwa dni później umrze on w tym samym szpitalnym łóżku co dotychczasowy zwierzchnik polskiego Kościoła! Zaskakujące, nieprawdaz?

Ale po kolei. Nazajutrz po pogrzebie prymasa Hlonda z Warszawy w kierunku Łomży wyruszył samochód, którym podróżowali: bp Stanisław Kostka Łukomski, x. kanonik Henryk Kulbat oraz Aleksander Sokołowski – kierowca biskupa. Z nie do końca ustalonych przyczyn (nieoficjalna wersja mówi o podpiłowanej kierownicy) pojazd uderzył w drzewo rosnące tuż przy krawędzi szosy. Poszkodowanych opatrzone w szpitalu w Ostrowi Mazowieckiej. Biskupa Łukomskiego odwieziono zaraz potem karetką do szpitala sióstr Elżbietanek w Warszawie (stukilometrowa podróż trwała aż cztery godziny!). Następnego dnia stan chorego nagle pogorszył się i biskup zmarł. Co ciekawe, kierowca biskupiego samochodu wkrótce zatrudnił się w strukturze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zajmującej się inwigilacją duchowieństwa. Zastanawia też fakt, że x. Henryk Kulbat jakby „zapomniał” o całym zdarzeniu i nigdy publicznie nie wypowiedział się na jego temat ani nie podniósł żądania wyjaśnienia wszystkich okoliczności śmierci biskupa! Co więcej – nie uczynił tego żaden inny oficjalny przedstawiciel Kościoła katolickiego, nawet po upadku tzw. komuny!

Kim był biskup Stanisław Kostka Łukomski i komu mogło ewentualnie zależeć na jego śmierci? Jako zwolennik narodowej demokracji, a także przyjaciel Romana Dmowskiego i gen. Józefa Hallera, nigdy nie uznał porządku, jaki zapanował w Polsce po zamachu majowym 1926 r., a podczas obu okupacji i po zakończeniu II wojny światowej wspierał konspiracyjne ugrupowania ruchu narodowego. Polityczne sympatie i ortodoksyjna bezkompromisowość powodowały, że wciąż rosły szeregi jego wrogów. Było to szerokie spektrum: począwszy od przedwojennych wolnomyślicieli, socjalistów, łóż masonskich, piłsudczykowskiej sanacji, aż po utrwalaczy tzw. władzy ludowej. Ci ostatni przygotowywali biskupowi pokazowy proces sądowy, jednak jakoś zebranych przeciw niemu „dowodów” była tak licha, że rozśmieszyła nawet stalinowskich prokuratorów. Czy to wówczas w białostockim Urzędzie Bezpieczeństwa podjęto decyzję fizycznego pozbycia się x. Łukomskiego? A może rozkaz przyszedł z Warszawy? Brak jakiegokolwiek zainteresowania sprawą ze strony Instytutu Pamięci Narodowej uniemożliwia dziś uzyskanie odpowiedzi na te pytania.

Kłamstwem byłoby twierdzenie, że poglądy i postawa biskupa łomżyńskiego nie rodziły opozycji w samym Kościele. Wręcz przeciwnie. Posługując się modnym do niedawna dualizmem można by powiedzieć, że x. Stanisław Łukomski reprezentował „narrację Niepokalanowa”, z którą konkurowała (dziś okazuje się, że czyniła to nadzwyczaj skutecznie) „narracja Lasek”. Tę pierwszą powszechnie określa się mianem Kościoła integrystycznego, a drugą – otwartego. Było też coś dodatkowego, coś, co dodawało pikanterii stosunkom biskupa łomżyńskiego ze środowiskami „Kościoła otwartego”: przed- i powojenne bezpodstawne zarzucanie mu antysemityzmu. Twórcy

i współpracownicy ośrodka w Laskach to w dużej mierze prozelici (jak np. Zofia Landy, krewna bp. Bronisława Dembowskiego – kapelana Lasek), stąd resentymenty o charakterze narodowościowym i ekumenicznym miały wymiar szczególny. Mało kto wie, że to właśnie w kościele w Laskach odbyło się pierwsze w Polsce (10 stycznia 1962 r., a więc jeszcze przed obradami Soboru Watykańskiego II) nabożeństwo ekumeniczne zorganizowane przez ks. Bronisława Dembowskiego!

Równy rok temu nad tragiczną śmiercią bp. Łukomskiego pochyłili się dziennikarze tygodnika "Uważam Rze", którzy wskazując na ubecką rękę sprawczą skwapliwie podważyli tezę o możliwości objęcia przez niego urzędu prymasowskiego. Argumenty podnieśli dwa. Po pierwsze wytknęli mu zbyt zaawansowany wiek, choć wcale nie byłby on najstarszym dwudziestowiecznym prymasem-elektem (nota bene Jorge Mario Bergoglio objął tron papieski w siedemdziesiątym siódmym roku życia). Drugi argument był innej natury, choć równie schopenhauerowski: Dziś wiemy, że przed śmiercią wskazał on (prymas Hlond) na swojego następcę młodego biskupa Stefana Wyszyńskiego z Lublina. A co wiemy tak naprawdę? Niewiele. Oficjalna – a zarazem nieweryfikowalna – wersja mówi o tym, że tę zaskakującą wolę kardynał August Hlond przekazał na łożu śmierci swojemu sekretarzowi, x. Antoniemu Baraniakowi. Nie było żadnych innych świadków tego – niezwykle ważnego przecież – zdarzenia, choć choremu prymasowi posługiwała spora grupa księży i zakonnic. Pius XII nie podważył przedstawionej mu wersji wydarzeń i godnością arcybiskupa gnieźnieńskiego obdarzył wychowanek Lasek – x. bp. Stefana Wyszyńskiego.

X. bp Antoni Baraniak to postać ciekawa choćby z tego względu, że jest jednym z tych hierarchów Kościoła, którzy pośmiertnie cieszą się niesłabnącą estymą środowisk lewicowych z Gazetą Wyborczą na czele. Przez wielu nazywany był szarą eminencją Episkopatu, a przeze mnie – Józefem Retingerem w sutannie, gdyż zewnętrznie i z racji charakteru swojej służby jako żywo przypominał sekretarza gen. Władysława Sikorskiego. Karierę rozpoczął bardzo szybko, bo już w wieku 29 lat został osobistym sekretarzem prymasa Augusta Hlonda, a później – w wyżej naszkicowanych okolicznościach – nowego prymasa, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wielu wskazywało go też jako najbliższego przyjaciela x. bp. Karola Wojtyły. Za zgodą władz komunistycznych wszyscy trzej (x.x. Wyszyński, Wojtyła i Baraniak) czynnie uczestniczyli w sesjach Soboru Watykańskiego II, a x. Baraniak wpisał się w soborowe annały jako promotor ONZ-owskiej koncepcji zmiany kalendarza na 13-miesięczny.

Nie wiem, jak potoczyłyby się losy Kościoła katolickiego w Polsce, gdyby nie zagadkowa śmierć bp. Stanisława Kostki Łukomskiego. Nie wiem, czy jego hipotetyczne prymasostwo mogłoby ocalić Kościół w Polsce w taki sposób, w jaki on sam ocalił przed zniszczeniem zaminowaną już przez Niemców łomżyńską katedrę. Nie wiem także, czy ewentualni kontynuatorzy jego misji wykazaliby tyle samo niezłomności i hartu ducha. Wiem jedno: wokół tej postaci od sześćdziesięciu pięciu lat panuje dziwna zmowa milczenia, a publiczne artykułowanie narzucających się pytań dotyczących okoliczności jej śmierci nie przysporzą mi sympatii w kręgach Kościoła posoborowego.

**Krzysztof Zagozda**